

Cisza za drzwiami była pełna napięcia i oczekiwania. Janek przysunął się bliżej, aby nie uronić ani słowa. Serce waliło mu jak oszalałe.

- Zamknij drzwi – powiedział cicho Więckowski, na co Janek najciszej i najszybciej jak potrafił zbiegł kilka stopni w dół. Drzwi zatrzasnęły się, więc jego jedyną szansą poznania prawdy, było tkwić z przyklejonym do nich uchem. Przez dłuższą chwilę nic nie słyszał, a raczej nie mógł zrozumieć tych niewyraźnych szumów, które docierały do jego uszu. Po kilku minutach, aż poderwał się na dźwięk głosu Grotowskiego:

- Ty chyba zwariowałeś! Nigdy, rozumiesz, NIGDY w to nie uwierzę! Jesteś taki sam jak on! Ty... plugawy... żalosny... psie... - po każdym słowie następowało głucho uderzenie i stłumione odgłosy wydawane przez Więckowskiego. Po jakimś czasie przerodziły się one w krótkie krzyki i pojękiwania. Janek nie wiedział co ma robić. Grotowski się wściekł, a te głosy... W pierwszej chwili pomyślał, żeby wpaść tam i stanąć w obronie mężczyzny, ale może lepiej iść po ojca Ani? W końcu jest milicjantem. W rezultacie stał tak przez kilka minut nie robiąc nic, sparaliżowany strachem i zaskoczony takim obrotem sprawy.

Odgłos uderzeń ucichł, podobnie jak głos bitego mężczyzny. Kroki zmierzające do wyjścia. Chłopak w ostatniej chwili wspiął się piętro wyżej. Bał się wyrzec, bał się Grotowskiego.

Minutę później był już w mieszkaniu Jantarskiego. Na podłodze, z twarzą wciśniętą w dywan leżał Więckowski. Na włosach widać było krew.

- Janek, co... - Ania weszła do mieszkania i zatrzymała się jak wryta. Zasłoniła twarz rękoma upuszczając wiadro i szczotkę. Patrzyła na ciało rozciągnięte na podłodze. Oboje pomyśleli to samo.

Pierwszy cios był totalnym zaskoczeniem, drugi lękiem, a trzeci nieskończonym bólem. Krew wypłynęła z nosa i wypełniła gardło. Dźwięki same wypływały z ust przy każdym uderzeniu. Nie zawierały żadnej treści, nieskładne, przedzierające się przez rozcięte usta i krew. Ale to one przyniosły ulgę, bo były oznaką, że wreszcie spotkała go kara, na którą zasłużył dawno temu. Nawet się nie bronił. Nie miał na to ani sił, ani odwagi. Czuł, że zasłużył na wszystkie ciosy, na jeszcze więcej i jeszcze. Dlatego, że nikomu wcześniej nie powiedział.

Mimowolnie zamknął się w plątaninie myśli i wspomnień, oderwał od rzeczywistości. Odbierał wprawdzie zamglone obrazy i przytłumione dźwięki, ale niewiele go obchodziły. Powrócił znów do tamtych lat, beztroskich i cudownych. Przerwanych skandalem. Zbrodnią.

Słońce przygrzewało, w dole szumiała woda. Cudownie było siedzieć z rodzicami na kocu i zajadać ciasto z truskawkami. Sąsiedzi i przyjaciele, niemal wszyscy z okolicy, zbierali się w tym miejscu w każde niedzielne popołudnie. Przez całe lato. Panna Irenka plotła wianki z kwiatów i zakładała je na głowy młodszych dziewcząt. Wacek biegał dookoła z aparatem ojca. Tego dnia robił zdjęcia nam wszystkim, nawet mi.

- Szybko podnieście go – mówiła lekarka. – Ostrożnie!

Janek i Ania patrzyli jak układają ciało na noszach, pakują do karetki. Próbowali dostrzec ruchy klatki piersiowej, oka, dłoni, czegokolwiek. Lekarze przeganiali ich z miejsca na miejsce, ale kazali usiąść obok kierowcy.

-Nieprzytomny, stan stabilny – powiedział głośno młody ratownik.

- Może mieć obrażenia wewnętrzne...

Patrzyłem uważnie na aparat, bo dostałem zadanie, najprawdziwsze zadanie do wykonania. Bardzo

ważne – zdobyć aparat Wacka na jeden dzień, ale tak, żeby nie zauważył. Mieliśmy zrobić niespodziankę, a wszystko zależało ode mnie, od tego czy zdobędę aparat. Powiedział mi, że to będzie zagadka zdjęciowa. Uwielbiałem zagadki.

Byłem wtedy tak głupi, naiwny. Uwierzyłem we wszystko, co mi powiedział. Gdybym wiedział do czego to prowadzi, co chce zrobić... Byłem ślepy.

Janek chwycił za delikatną rękę dziewczyny i pomógł jej wysiąść z samochodu. Patrzyli jak lekarze wnoszą Więckowskiego do budynku szpitala. Nikt się nie zainteresował tą dwójką, nie powiedział gdzie mają iść i po co tu właściwie przyjechali. Niepewnie, z opuszczonymi głowami, pocłapali do izby przyjęć.

Rozpierała mnie duma, kiedy wykonałem zadanie. Zabawa polegała na tym, że panna Irenka miała zawiązane oczy, a my robiliśmy jej zdjęcia. Na huśtawce, przy stole i w różnych innych miejscach. Przy panie Irencie nie mogliśmy nic mówić, żeby nie wypaplać rozwiązania zagadki. Potem odniosłem aparat Wackowi i podrzuciłem w jego pokoju. Chyba nie zauważył, że go nie było.

Niestety potem musieliśmy poczekać z ogłoszeniem zagadki, bo stało się coś strasznego. Panna Irenka zaginęła i nikt nie wiedział gdzie jej szukać. Jej rodzice strasznie się martwili i płakali. Ja też płakałem, bo bardzo lubiłem pannę Irenkę.

Teraz przeklinam się za to co zrobiłem. Głupi, beznadziejny dzieciak. Jak mogłem taki być? Jak mogłem nie dostrzec, że Irena była zmuszana do tych zdjęć? Wiązał jej ręce, myślałem, że to część zagadki, głupi... tak straszliwie głupi. Ufałem mu, był taki miły,, cieszyłem się, że jestem do czegoś potrzebny, że ktoś zwrócił na mnie uwagę.

Janek ścisnął rękę Ani. Stali na korytarzu izby przyjęć. Kilka minut po przyjeździe, lekarz z karetki powiedział po co ich tu przywieźli. Musieli złożyć zeznania. Nie będą musieli ich w tym celu szukać. Nikt z nimi nie rozmawiał, kazano im tylko czekać na milicję. Jakiś czas później, widzieli jak go przewożą. Oczy miał otwarte, ale jakieś nieobecne, nieruchome, a jednak żywe. Ania wtuliła się mocno i muskała miękkimi wargami jego ucho. Poczuł dreszcz i ciepło rozchodzące się po ciele. Nagle poczuł, że wszystko będzie dobrze, bo musi być.

Panny Irenki nie było przez kilka dni, wszyscy strasznie się zamartwiali. Wacek szalał, biegał po szpitalach, komisariatach. Wszystko na nic. Był też ten drugi, oficjalny narzeczony panny Irenki. Nie lubili się z Wackiem, ale wtedy szukali jej razem. Chyba naprawdę obaj bardzo ją kochali. Przeżywali to tak samo, jak jej rodzice, jak ja...

No właśnie - ja. Nie zrobiłem wtedy nic, a przez to tak wiele. Nigdy nie zapomnę jej martwych oczu wpatrzonych w nicość, rozchylonych warg, sukienki umazanej krwią, poderżniętego gardła... Nigdy też nie zapomnę ręki trzymającej błyszczący nóż i drżącej dziewczęcej szyi. Dostrzegła mnie, w ostatniej chwili. Błagała nas obu... żaden jej nie pomógł.

Po jakimś czasie przyjechał ojciec Ani. Zapytał o zdrowie Więckowskiego, bo oczywiście im nikt nie chciał udzielić takich informacji. Okazało się, że nie ma poważniejszych obrażeń i jest już przytomny. Teraz kiedy Janek nie martwił się już o życie mężczyzny, chciał wiedzieć co takiego powiedział Grotowskiemu. Co mogło spowodować, że aż tak się wściekł. Może to właśnie on zabił i nie mógł ścierpieć, że Więckowski o tym wie? Janek chciał znać prawdę o śmierci tej dziewczyny, utwierdzić się w przekonaniu, że Jantarski był niewinny.

Odkąd zniknęła chodziłem jak struty. Nie czułem się wtedy winny, o nie. Nawet nie przyszło mi do głowy, że mogłem mimowolnie maczać w tym palce. Nie wiem czy chciał zabić od początku, czy go wtedy poniosło, co sobie myślał, co zamierzał...

Nogi same zaprowadziły w tamto miejsce, do opuszczonego domu, gdzie robiliśmy zdjęcia. To była posiadłość rodziców panny Irenki, tyle, że od dawna nikt w niej nie mieszkał. Teren był ogrodzony i nikt nie mógł wejść do środka. Ale ja już wiedziałem gdzie jest klucz do bocznej furtki, widziałem jak go wtedy wyjmował. Nie wiem czemu tam wszedłem. Przeczucie?

Okrążyłem dom i wszedłem do piwnicy, tak jak wtedy. Drzwiczki były otwarte. Usłyszałem krzyki z drugiego pomieszczenia, ktoś płakał.

Siedziała przywiązana do krzesła, nie miała opaski.

- Tato... czemu mi to robisz – szeptała przez łzy.

- Ja?! Co TY chciałaś nam zrobić? Mi i matce! Wiem, że chciałaś z nim uciec!

- Co ty chcesz zrobić? Zatrzymasz mnie siłą? Myślałaś, że nikt się nie dowie?

- Milcz! Gdybyś mnie nie zdenerwowała, nigdy byś się nie dowiedziała, że to ja!

- Ale się dowiedziałam – powiedziała cicho dziewczyna. Widać, że była zmęczona, brudna. – Powiedz tato, co ty zamierzałaś zrobić? Po co ci to było?

- Gdybyś się dowiedziała, że to on, nie chciałabyś go...

- Ale to ty, TY mi to zrobiłaś, nie on.

Mężczyzna padł na kolana i zaniósł się szlochem.

- Tato, wypuść mnie – szepnęła dziewczyna. – Wrócimy do domu, wszystko będzie dobrze...

- Nic nie będzie dobrze! – Zerwał się na równe nogi. Krążył po pomieszczeniu. Musiałem się schować, aby nie zauważył mojej głowy wychylonej zza ściany. Kiedy kroki ucichły wyjrzałem ostrożnie.

- Tato – szepnęła.

- Ojcowie... się... tak... nie... zachowują... - wysyczał przez zaciśnięte zęby. W tym momencie zauważyłem błysk noża w jego rękę.

- Tato, proszę...

- Teraz już wszyscy będą myśleli, że jestem czubkiem, wszystkim to rozpowiesz!

- Nie, przecież ty... tato... - uderzył ją w twarz. Jednym susem znalazł się za jej plecami, przycisnął nóż do gardła. Nie wydała z siebie nawet najcichszego dźwięku. Była jak sparaliżowana, tylko jej oczy biegały jak oszalałe i wtedy... zatrzymały się dokładnie na miejscu, w którym stałem. Dostrzegła mnie. Przez chwilę w jej oczach pojawiła się nadzieja, nawet radość, a potem już tylko błaganie.

Straciłem przytomność kiedy pierwsza kropla krwi pojawiła się na białej skórze. Nie wiem ile czasu tam leżałem. Kiedy się ocknąłem, byli tam oboje. Ona z otwartymi oczyma nadal wpatrzonymi we mnie, zabrudzona krwią. On płaczący w kącie. Kiwał się w przód i w tył, w przód, i tył... Był jak dziecko.

Nie wiem czy mnie zobaczył, czy usłyszał. Podszedł i ukucnął, tak, że nasze oczy znalazły się na tym samym poziomie. Jęczał, że to nie on, że nie chciał, błagał, abym nikomu nie mówił. Potem zaczął grozić, że jeśli komuś powiem, to samo spotka mnie. Cały czas trzymał mnie mocno za rękę, aż straciłem w niej czucie. W drugiej dłoni ścisnął nóż.

Za bardzo się bałem, żeby wtedy komuś o tym powiedzieć. Siedziałem więc cicho. Podczas wojny były inne zmartwienia, a potem Wacka wypuścili z więzienia. Wmawiałem sobie, że w takim razie nie warto rozdrapywać starych ran. A potem, przez te wszystkie lata... Sam nie wiem. Może jestem aż takim tchórzem, a może miałem nadzieję, że zapomnę. Przez cały czas, pragnąłem tylko jednego – zdobyć się na odwagę i powiedzieć Wackowi. Nie potrafiłem. Za bardzo czułem się winny.

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Berserkerka, dodano 06.10.2010 09:31

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.